Rok IV. Kraków, 16 lutego 1902. Nr. 2.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | **W Niemczech:** rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.

POPIELEC.



Posypanie głowy popiołem lub usiadanie w popiele było uważane za znak pokuty nietylko u Żydów ale i u pogan. Gdy król perski, Asuerus wydał rozkaz, aby wszyscy Żydzi w jego państwie byli wymordowani, wtedy Mardocheusz rozdarł szaty swe i oblókł się we wór posypawszy głowę popiołem i wielu, miasto pościeli, woru i popiołu używało. Później gdy Antyoch, król syryjski, zburzył świątynię w Jerozolimie, Żydzi zobaczywszy »poświęcenie spustoszone i ołtarz zgwałcony i bramy popalone i domki kapłańskie rozwalone« rozdarli szaty swe i płakali głosem wielkim i popiołem głowy swe posypali. A Dawid pokutując za grzech, śpiewa w psalmie 101: »bom popiół jako chleb jadał i picie moje mięszałem z płaczem«. Gdy prorok Jonasz przybył do Niniwy, miasta pogańskiego, z po-

groźką od Pana, że Niniwa za grzechy będzie zburzona, wtedy król Niniwy wstał ze stolicy swojej, zrzucił ze siebie odzienie swoje i oblókł się we wór, i usiadł w popiele. To samo uczynili za nim jego poddani.

Ze synagogi żydowskiej, zwyczaj posypywania głowy popiołem na znak pokuty, przeszedł do naszego Kościoła. W pierwszych wiekach chrześciaństwa posypywano głowy popiołem tylko tym, którzy za jawne grzechy publiczną czynili pokutę. Później, do tych zaczęli się przyłączać z pokory inni wierni, choć jawnej pokuty nie czynili, aż od wieku XII i XIII zaczęto wszystkim wiernym posypywać głowy popiołem, by ich zachęcić do pokuty za grzechy. Zwyczaj ten praktykuje Kościół po dzień dzisiejszy w środę popielcową, która jest zarazem pierwszym dniem Wielkiego postu. Kapłan poświęca popiół, który się robi z palm w poprzednim roku w Palmową Niedzielę poświęconych, a posypując nim głowy wiernych mówi: »Pamiętaj człowiecze, żeś jest prochem i w proch się obrócisz«. Słowa te przypominają słowa, które wyrzekł Bóg do Adama, wypędzając go z raju, stawiają nam przed oczy krótkość naszego życia, znikomość świata, marność dóbr ziemskich i rozkoszy, a są upomnieniem do pokuty, do pracy nad zbawieniem duszy.

Przyjmując więc popiół na głowy trzeba postanowić w Poście czynić szczerą pokutę za grzechy, a każdy, jeśli się dobrze zastanowi, znajdzie w sobie niejedno, z czego się trzeba poprawić, przekona się, że ma za co pokutować.

Żeby zaś pokuta była dobrą, należy pamiętać na słowa św. Grzegorza: »pokutę czynić, jestto opłakiwać złe które się popełniło, a nie popełniać tego, coby później trzeba opłakiwać«. A kto nie popełnił niczego niedozwolonego, temu słusznie przysługuje prawo, dozwolonych rzeczy używać; lecz kto popadnie w grzechy, ten w tej mierze powinien sobie odmawiać uciech dozwolonych, w jakiej świadom jest, że niedozwolonych dopuszczał się czynów. Po dobrej pokucie spełnią się słowa Pańskie: »Żalem zdjęty jest Pan nad ziemią swoją, a przepuścił ludowi swemu«.

Ks. St. N.

Rusini pod berłem carów.

Zaraz po rozbiorze Polski, gdy wielką część Rusi do Rosyi przyłączono, zaraz władcy moskiewscy zabrali się do dzieła, nuże Rusinów przerabiać na Moskali, na szyzmatyków. Caryca Katarzyna i jej wnuk Mikołaj I. knutem, bagnetem, srogiemi karami i torturami przeszło ośm milionów Unitów, to znaczy Rusinów katolików, przemocą na prawosławie zapisał. Na nic zdały się prośby, błagania biedaków i męczenników, carowie »nawracali« ich dalej. Od śmierci okrutnego Mikołaja do dziś blisko lat 50 upłynęło, Unia wymazana urzędownie z wyznań dozwolonych w państwie białych carów; urzędownie niema już Rusinów Unitów, lecz mimo wszelkich mąk i katuszy są oni, jest wiara katolicka w sercach biednego ludu ruskiego. Któż ich nie widział na miejscach odpustowych na Kalwaryach, w Leżajsku, jak przekradłszy się potajemnie przez granicę przychodzą tu pomodlić się, wyspowiadać przed katolickim księdzem? Tak samo przekradają się potajemnie i przychodzą do sąsiednich parafii naszych by dzieci swe ochrzcić, by wziąć ślub w kościele katolickim! Gdy ich Moskale schwycą, czeka ich niechybnie kij, wygnanie a może i Sybir! Rząd moskiewski to trochę łagodniej to znowu srożej, lecz ciągle i ciągle tępi Unię, prześladuje Unitów.

Zaraz za naszą galicyjską granicą, na północny wschód od Lwowa leży dawna dyecezya ruska, od miasta Chełmno, Chełmską zwana, a w niej znowu duży powiat Podlasie. Po wytępieniu Unii na Litwie tu w te strony Chełmna i Podlasia skierowała się srogość Moskali. Lud podlaski to prawdziwi męczennicy za wiarę. Nie będę wam opowiadać historyi całej, jak Moskale postępowali i jak dopięli swego niecnego nawracania, lecz za to opiszę wam parę przykładów okrucieństwa moskiewskiego a wielkiej wytrwałości, silnej wiary u tego ludu.

Zaczynano zwykle od tego, że nasłano na wsie pełno wojska, kozaków, by chłopów ogłodzić i nędzą zmusić do odstępstwa od wiary. Najlepsze zboże, pszenicę, żyto zjadały konie kozackie, najlepsze krowy, wszelkie bydło zabierano ze stajen, rznięto dla żołnierzy, a ci znowu najlepsze zjadali mięso, resztę rzucali psom lub w błoto. Takie postępowanie gorsze niż napady Tatarów, sprowadzało na lud ruski ostatnią nędzę, głód — mimo to lud nie ustąpił, do

cerkwi szyzmatyckiej ani do popów iść nie chciał. Wzięto się do kijów. Dwieście kijów na raz to była zwykła miara dla chłopa, a wielu poniosło i dwa i trzy razy tyle.

Jednej kobiecie pod kijami padł syn i ta płakała serdecznie. Na to jeden z chłopów ruskich zgromił ją mówiąc, że powinna się raczej cieszyć, że dała niebu męczennika. I owa matka zamiast płakać, zaśpiewała: »Twoja cześć chwała«. Taka to bywa wiara tego ludu.

Raz znowu sam żandarm dziwił się, że z takim spokojem i bez żalu do niego poddają się ludzie chłoście. Na to jeden z bitych tak mu odpowiedział: »To nie twoja wina, że mię bijesz — jeśli musisz to bij — ale przynajmniej tak, bym zaraz skończył«.

Jakie krzywdy jaką hańbę ponosić musiały kobiety domyśleć się łatwo?.... Raz n. p. kazano im w pewnej wsi w największe mrozy i boso odrzucać śnieg z gościńca na pole. Gdy to zrobiły pytano ich: »podpiszecie, że przechodzicie na prawosławie?« Nie — odpowiedziały — »żadna nie podpisze«. — »To znoście napowrót śnieg z pola na gościniec« i zniosły.

Pewna znowu kobieta nazwiskiem Krajczycha, nie chciała dać podpisu, że przechodzi na szyzmę. »Podpisz, bo pójdziesz na Sybir« powiedział urzędnik. »To pójdę a nie podpiszę«. — »To ci zabierzemy dziecko«. Matka, męczennica, namyśliła się tylko — przeżegnała dziecko i ze słowami: »Bóg o nim nie zapomni« oddała je.

W miasteczku pewnem zamknęli Moskale wszystkie kobiety i dziewczęta w jednej stodole i puścili tam do nich całą rotę kozaków, by robiła, co zechce... Mężowie i ojcowie trzymani na dworze za stodołą słysząc krzyk żon i córek podpisali papier — a tam było powiedziane, że oni dobrowolnie na szyzmę przechodzą!

Wieś Dziernowice, słysząc, że nowy a dobry nastał car podała prośbę, by jej wolno było swą dawną wiarę wyznawać. Jako odpowiedź zjechała do wsi komisya: żandarmi, urzędnicy, popi i kozacy. Rozpoczęło się śledztwo o bunt, najśmielszych z gospodarzy bito do krwi, innym powybijano zęby i odstawiono do więzienia. Jeden z nich tak był zbity, że dostał pomieszania zmysłów. Nagle komisya odjechała, wszyscy myśleli, że się już na tem skończy — ale gdzież tam! Za jakiś czas przyjeżdża nowa — z jakimś wyższym urzędnikiem.

Na nowo śledztwo, zwołują wszystkich; gdy przyszli, jeden z urzędników krzyknął: »a cóż wy łotry buntowszczyki, nawet się

nie ukłonicie panu senatorowi«? Ludziska się kłaniają, ale urzędnik woła: »nie tak! niżej aż do kolan i rękę ucałować«! Każdy nie domyślając się zdrady schyla się i całuje. A tu tymczasem każdego kto to zrobił brano na bok i zapisywano, że się już poprawił, że szyzmatyk! Tak nawracali Moskale biednych Rusinów!

A jak to zdziwicie się, to się nikt za nimi nie ujął? A któż miał to zrobić? Ni ksiądz, ni dwór, ni pan, bo Moskal dla wszystkich miał kij, więzienie, wygnanie, Sybir, a najgorzej już było jak któryś z księży stanął w obronie lub oddał duchowną przysługę takiemu biedakowi Unicie. Kajdany, Sybir — bez żadnego sądu — były dlań najlżejszą karą. Z państw obcych żadne się nie wstawiło, ani mogło, bo Rosya mocna z nikogo sobie nic nie robi. Jedynie Ojciec św. Pius IX wstawiał się za nimi i groził karą bożą — ale cóż sobie carowie robią z próśb i groźby Papieża? Jeden Bóg, który widać chciał mieć w niebie świętych męczenników z ludu ruskiego, dodał im siły i mocy, że dla Jego imienia wszystko mężnie przecierpieli.

Tak to się dzieje pod berłem carów! *Niemoskal.*

Rady gospodyniom na post i na wiosnę.

Nasze kochane czytelniczki odbiorą ten numer niewiasty właśnie z początkiem świętego postu, który wcześnie bardzo w tym roku wypada. Radzibyśmy przypomnieć wam wszystko o czem w tej porze pamiętać trzeba, a jest tego nie mało. Drzewa w sadzie oczyścić, z mchów starych oskrobać i posmarować wapnem z krowieńcem; suche gałęzie i wilki, to jest gałęzie, które z pnia albo z grubych konarów prosto w górę rosną powycinać, równie jak odziomki, które z korzenia koło drzew owocowych się puszczają; agrest i porzeczki przekopać albo porozsadzać, jeżeli się tego w jesieni nie zrobiło. Wszystko to »Niewiasta« już dawniej pisała, a teraz tylko przypomina.

Dzisiaj radaby okrasić wam trochę to postne jedzenie, bo nie wątpimy, że w każdym domu gdzie trzymają »Niewiastę« to i ściśły post zachowują, tak jak w której dyecezyi nakazany; w jednych

od nabiału, a wszędzie od mięsa, słoniny i sadła. Jedzenie choć postne, powinno być smacznem, bo to obowiązek gospodyni dogodzić w czem może mężowi i dzieciom.

Która gospodyni była skrzętna i przezorna, ta nasuszyła sobie grzybów i śliwek, bo tak jednych jak drugich w bród było zeszłego lata, można było i powideł parę garnków usmażyć, a wtedy i post się nie uprzykrzy. Barszcz i kapuśniak z grzybami, to takie dobre, że bez okrasy się obejdzie i kasza ze śliwkami, czy to jagły, czy krupy, wyborne jedzenie: garus z powideł a do tego ziemniaki, to i na niedzielę przysmak, tylko trzeba powideł sporo, a mąki nie dużo i mlekiem trochę rozetrzeć. Ale nie każda gospodyni się w te zapasy opatrzyła. Niechże więc za to choć na niedzielę kupi zawsze parę śledzi, aby mąż na strawę nie narzekał. Radzę wam na odmianę, śledzia dobrze wymytego i wyskrobanego, oczyścić z ości, utłuc i zmieszać z tłuczonemi ziemniakami, których już wtedy solić nie trzeba, bo nasłonieją od śledzia. Dobre także ziemniaki albo kluski z suchym krowim serem utarte, wymieszane. Radzę wam też krupy i groch razem gotować, albo na rzadko, albo na gęsto, dobra to i posilna potrawa. Jeżeli gosposia, jak *Niewiasta* radziła, uprawiła sobie trochę włoszczyzny, to niechże zawsze do sekuladki doda trochę selera, pietruszkę, marchew, garść fasoli, a przekonacie się, jaka smaczna będzie.

Starajcie się kochane gosposie, myśleć, pamiętać, zabiegać: pamiętajcie że nieraz żony jest winą, że chłop włóczy się po karczmach. Niech on w domu znajdzie ład i wygodę, izbę wymiecioną, stół wytarty, żonę czystą na sobie, dzieci schludne, chleb dobry, strawę porządnie przyrządzoną, a dom będzie mu lepiej pachniał niż karczma.

Życzymy wam aby post przeszedł wam pracowicie i pobożnie; życzymy aby w kościołach i w domach rozlegały się Gorzkie żale, a post tylko się mignie i bociany i skowronki przyniosą nam wiosnę.

Kilka przestróg na czasie.

Dopierośmy Kochane Czytelniczki Boże Narodzenie i Nowy Rok święcili, ledwie śpiew kolęd ucichł a głowy popiołem posypane, jużci

myślimy co przed nami, już do Wielkiejnocy przygotowania czynimy. możnaby myśleć, że to zawcześnie, że na placek i twarde jaja zawsze dość czasu — tymczasem doświadczona gospodyni nie ogląda się na ostatnią chwilę, ale kilka tygodni naprzód obmyśli sobie i przysposobi co potrzeba, bo wie że taniej święcone wypadnie, jak nie kupuje dopiero na ten moment kiedy już piec należy wszystkich dodatków do pieczywa potrzebnych. Przyda się też to naszym czytelniczkom gdy im przypominamy o czem mają pomyśleć i jak do pieczywa się zabrać. W okolicach pod większemi miastami już się gospodynie prawie odzwyczaiły od pieczenia w domu: bochenek chleba przyniesie z miasta, struclę z miasta, babkę lub placek z miasta: usłużny piekarz postara się by im zmęczenia oszczędzić, a nie pytają ci co kupują, jak on też tam, i z czego upiekł — co to za mąka, i w jakiem naczyniu wyrabiana — a gdyby się choć raz przekonali naocznie, zwłaszcza co izraeliccy piekarze potrafią chrześcianom sprzedać, toby już drugi raz w życiu takiego pieczywa nie pokosztowali. Ale też dlatego i dla lepszego smaku i sytności większej, radzimy wszystkim naszym gosposiom, aby własnemi rękami bułki i placki wielkanocne popiekły. Jeszcze w wielu okolicach każdy gospodarz, który choć trochę pszenicy z pola swego zbiera, chowa jej ćwierć, czy pół korca — i połowę na Boże Narodzenie, połowę na Wielkanoc zmiele, spytluje i z niej ciasta piecze. Choć ciemniejsze ale najsmaczniejsze z tej domowej mąki pieczywo. Gdzie zaś pszenicy niema, lub młyn daleko, niema innego sposobu tylko w mieście mąki kupić — wszelako gdzie można, radzimy u żydów nie kupować — ktoby tam zliczył wiele tam gatunków mąki razem miele, ze zrosłego zboża lub zleżałego gdzie i robaki już były — u wielu gips lub kreda dla białości i wagi dodanego? a potem ciasto niezdarzone — a z niczyjej winy tylko z powodu złej mąki. W sklepikach kółka rolniczego lub u katolików już tej obawy nie ma. Tam też i drożdże brać radzimy — bo i mąka na nic jak świeżych drożdży się nie da. Poznać dobrze można po zapachu, po spoistości — złe czuć nieprzyjemnie i ciągną się lub rozsypują. O mąkę zawczasu postarać się trzeba drożdże na dwa dni naprzód kupić, nie wcześniej — i w chłodzie trzymać. Mąka, w czystym woreczku, gdy dobę niedaleko od pieca poleży będzie w sam raz i sucha i ciepła. Z innej mąki bowiem źle ciasto rośnie.

Gdy sobie już zawczasu skrzętna gospodyni obmyśliła co upiec zamierza, musi obliczyć wiele i czego jej na to potrzeba. W średniem

gospodarstwie, gdzie na sześcioro lub ośmioro ludzi pieczywa potrzeba, można rachować, że wystarczą dwie bułki postne, kołaczami też nazwane, każda po dwa kilo czyli prawie po garncu mąki — dwie baby z dwóch lub trzech kilo mąki — wreszcie jeden placek z powidłami a jeden z serem — na każdy można liczyć po dwie kwarty mąki, to znaczy, że razem wyniosłoby siedm lub ośm kg. mąki, co na cztery garnce wyjdzie. Do tej ilości potrzeba będzie drożdży blizko pół funta, można trochę mniej, ale nie radzimy na drożdżach oszczędzać, bo jeżeli ich dosyć, sporsze ciasto i podzielniejsze. Na bułki należy jedno ciasto zrobić, a na baby i placki drugie t. j. słodkie, co też wymaga i trochę odmiennej roboty. Bułki czyli kołacze robi się zwykle na wodzie, z korzeniami, baby na mleku z masłem i cukrem. Cukru, zależnie od ilości ciasta, trzeba kupić funt lub dwa, masła garnuszek uskładać, jaj nie będzie zawiele odłożyć 30 lub 40 — bo na twardo choć ze trzy na jednego człowieka się gotuje — sera dobrze odgrzanego, nie kwaśnego, radzę też mieć parę funtów, wreszcie powideł, trochę rodzenek, korzeni, do woli.

Zabierając się do samego pieczenia, trzeba kilku rzeczy przestrzegać: żeby naczynie było naprzód omyte i przygotowane, żeby w izbie było ciepło, żeby się nie przetwierano, bo z przeciągu, z poruszania ciasto źle rośnie, żeby gospodyni, która piecze, miała czyste ręce, fartuch i wszystko pod ręką przygotowane. Bułki postne są mniej kłopotliwe: do kwarty przesianej mąki wlewa się rozrobionych w letniem mleku drożdży (ośm deka na garniec mąki) w kwaterkę, rozmięsza kopystką w mące, przykrywa czystem płótnem — jak ruszy dodać resztę mąki, trochę soli i korzenia miałkiego jak kto lubi, wymiesić choć przez pół godziny, aż się gładkie ciasto zrobi i znów do rośnięcia pozostawić. We dwie godziny jeżeli izba ciepła a drożdże dobre, już wyrabiać można w jakim kto chce kształcie lub naczyniu, na blasze lub wprost na łopatę posypaną mąką. Jeżeli w piecu chlebowym się piecze a drzewo suche, wystarczy rozpalić jak bułki się wyrabiają, próbować zaś mąką: jeżeli się pali to piec za gorący, jak rumiana to w sam raz. Bułki wystarczy dobre pół godziny w piecu trzymać — można je czarnuszką obsypać.

Słodkie ciasto podobnie się rozczynia jak i postne, ale drożdży więcej wymaga bo cięższe, a i mleka więcej bo dolewać trzeba mlekiem nie wodą przy dosypywaniu reszty mąki. Do ciasta aby smaczne było, liczyć trzeba choć trzy jaja, ćwierć funta cukru i dobrą łyżkę masła na każdą kwartę mąki. Przy rozczynieniu daje się tylko

same drożdże z mlekiem — dopiero przy wyrobieniu dodać stopione, ale nie gorące masło, jaja i cukier, a miesić trzeba znacznie dłużej od postnego ciasta. Po wymieszeniu gdy ciasto drugi raz rośnie, przysposobić sobie naczynie, w którem się je będzie piekło. I tak, czy to będzie garczek żelazny czy kamienny, trzeba go czysto umyć, wysuszyć, wysmarować masłem, wysypać tartą bułką żeby pięknie z formy wyszło. Do tak przygotowanych garnków ciasto wyrośnięte porozdzielać, uważać jednak żeby nie więcej jak większą połowę nałożyć aby się potem ciasto nie rozlało. W formach czy garnkach blisko godzinę w cieple ciasto stać powinno, póki piec się równo nie wypali — a lepiej żeby był trochę za gorący niż za chłodny bo będzie zakalcem. Do placków form nie potrzeba, wystarczą blachy a w ostateczności mocny biały papier masłem wysmarowany. Ciasto do placków może być to samo co do bab — ale kiedy się na baby do form kładzie, na placki rozciągnąć je trzeba na grubość palca i na niem rozciągnąć co kto ma: ser, powidła czy mak wreszcie. Ser jak już wspomniałam musi być słodki i młody, niedbale odgrzany będzie gorzki. Ser ten najlepiej przetrzeć przez sito lub przetak czysty, do niego dodać zależnie od tego wiele kto może: cukru, żółtek z jaj, korzenia, rodzenków i topionego masła; im tych dodatków więcej, tem ser lepszy. Dobrze wyrobiony łyżką lub warzechwią ser ponakładać na dwa palce grubości na ciasto i z nim niech jeszcze rośnie z godzinę, przed upieczeniem żółtkiem ser posmarować dla pięknego koloru. Powideł przyprawiać nie potrzeba, tylko cukru do smaku dodać. Mak zaś dobry tylko wtedy kiedy sparzony, utarty wałkiem w donicy i przyprawiony korzeniami i cukrem. Nie podajemy tu dokładnie ilości potrzebnych dodatków do każdego gatunku ciasta, bo to zależy od możności tej co piecze. To wszakże jest pewnem, że więcej zależy od staranności roboty i lepiej smakuje każdemu, gdy czysto zrobione i podane, niż wielka obfitość jadła a w naczyniu poszczerbanem i przepalonem. Przytem i o tem pomyśl przezorna matko, że po świętach nie żniwa zaraz, ale trzy miesiące najcięższe w roku, przednowek, wiosna nieraz słotna i bez zarobku, to nie wyszastaj całego twego zapasu domowego na trzy dni świąteczne, ale raczej skromniejsze zrób święcone a schowaj grosz za jaja i ser uciułany — na kaszę i chleb dla dzieci i domowników w porze kiedy o nie najtrudniej.

List do „Niewiasty Polskiej“.

Handzlówka 22 stycznia 1902.

Zapewne wam szanowne czytelniczki *Niewiasty* nie było wiadomem że w łańcuckim powiecie za staraniem szanownego posła sejmowego pana Żardeckiego, została zaprowadzona pierwsza w kraju szkoła dla gospodyń wiejskich przed dwoma laty. Nauka odbywa się przez sześć mlesięcy w miesiącach letnich, ma zadanie uczyć dziewczęta na wzorowe gospodynie wiejskie; uczą się szyć, prać, prasować, gotować proste ale smaczne i pożywne potrawy, piec chleb i kołacze, hodowli bydła, świń, drobiu, sadzić warzywa, czystości i porządku i higieny t. j. jak dbać o zdrowie domowników i t. p. Otóż takie szkoły powinny powstać w każdym powiecie, gdyż od kobiet wiele się wymaga, aby były dobremi gospodyniami, dobremi żonami, matkami, a od kogo się wiele żąda, temu się powinno dać stosowną naukę. Otóż w naszym łańcuckim powiecie początek zrobiono, niech dalej inne powiaty zaprowadzają takie szkoły, a będzie niezawodnie lepiej w kraju, bo dobra, umiejętna gospodyni przysporzy zamożności sobie i krajowi. Nauka szkolna kończy się ostatniego października. Przez miesiące zimowe jeździ pani nauczycielka po wsiach w powiecie i miewa zebrania gospodarskie, na których wykłada naukę gospodyniom wiejskim potrzebną.

Otóż w dniu 20-go stycznia b. r. przybyła do naszej wsi nauczycielka pani Marya Gostkowska i miała przez trzy dni wykłady o gospodarstwie wiejskiem o hodowli bydła, trzody chlewnej i drobiu, oraz czystym porządku domowym, o zdrowiu, i podała niektóre rady w zasłabnięciu dzieci i starszych, oraz o pielęgnowaniu chorych. Podczas tych zebrań, wspomniała o dzieciach i matkach nieszczęśliwych pod Prusakiem, gdzie dzieci zmuszają do uczenia się religii po niemiecku, a gdy dzieci niechcą się uczyć to ich katują bez miłosierdzia i to jest u Prusaków oświata dziewiętnastego wieku. Obecni na tym zebraniu złożyli drobną składkę na te pozostałe sieroty, którym matki zamknęli Prusacy do więzienia. Niektóre kobiety czytały już w *Niewieście* ze łzą w oku i z bolem w sercu złożyły zaraz co mogły.

Imiona tych, którzy złożyli składkę przesyłam Redakcyi, aby wiedziała, ile jest w jednej gminie serc, które się czują być dobremi polkami i odczuwają sprawę narodową, gdyż taka wiadomość potrzebna dla tych, którzy się zajmują oświatą ludu: P. Marya Gostkow-

ska nauczycielka 1 kor., Anna Kluzowa 20 h., Józefa Trojnarowa 20 h., Józefa Pelcowa 20 h., Anna Szejmorowa 20 h., Anna Mnichowa 30 h., Anna Kisała 20 h., Aniela Cieszyńska 10 h., Marya Lenarowa 20 h., Barbara Cieszyńska 20 h., Marya Lenarowa 20 h., Katarzyna Tadla 20 h., Marya Rajzer 20 h., Katarzyna Pelc 20 h., Franciszka Magryś 20 h., Aniela Kisała 10 h., Anna Wojmar 10 h., Tekla Ładuńska 10 h., Franciszka Lenorowa 20 h., Marya Cwynar 10 h., Agata Łedońska 10 h., Anna Rajzer 20 h., Katarzyna Kuzniar 20 h., Katarzyna Pusz 10 h., Magdalena Magryś 10 h., Marya Kuzmór 20 h., Anna Cwynor 20 h., Katarzyna Pelcowa 20 h., Magdalena Pelcowa 30 h., Aniela Drozdówna 4 h., Franciszka Magrysiowa 20 h., Katarzyna Lewowa 10 h., razem 6 kor. 24 h.

Te wszystkie składki zebrane z wielkiem oburzeniem i pogardą dla Herodów dwudziestego wieku, grzebiących polskie dzieci i matki w barbarzyństwie niegodnem imienia człowieka.

Przytem chce się podzielić z szanownemi czytelniczkami *Niewiasty* nowiną, która u nas zaszła w jesieni roku zeszłego. Córka tutejszego propinatora Minda, chodząc do szkoły, polubiła naszą religę; gdy to ojciec spostrzegł zbił ją kilka razy, a nawet odgrażał się wywieźć ją gdzieś i zamknął ją do kurnika, ta poprosiła chłopaków listownie, którzy wieczór przyszli niby na wódkę i ze żartu wszczęli bitkę, zdmuchli światło i Minda boso, w koszuli, bez chustki uciekła, fura była przygotowana, wio w pewne miejsce, kilku jeszcze chłopów niby się biło. Żydzi pochowali się do alkierza i dopiero za chwilę gdy chłopaki wyszli, żyd wola: Minde, Minde, a Minde już za dziesiątą górą. Za tydzień przyszła wiadomość, że gotowa do chrztu, przyjechali nasi gospodarze i gospodynie, byli chrzestnymi ojcami, przyjechała i była u swej chrzestnej matki. Jeden z naszych pojął odrazu ochrzczoną Katarzynę za żonę, bo była dość urodna i sprytna do gospodarstwa. Ksiądz proboszcz sprawił onej wesele, na którem byli ojcowie chrzestni Józef i Aniela Szpunarowie, ksiądz proboszcz i tamten, który ją w pierwszej chwili przyjął. Żyd sobie natargał pejsów, najeździł do cudowne rabiny, odgrażał że ich musi Bóg wysłuchać bo ich 50 w hajderze będzie się modlić, ale nic nie pomogło. Bluźnierstwa żydowskiego Bóg nie słucha, Katarzyna żyje z mężem i mówi, żeby to wszystkie żydy już poznały prawdę.

Także pisała *Niewiasta* aby donieść, jak się odbywają wesela, która gospodyni odprawiała wesele w jednym dniu. Zatem donoszę, że u nas już więcej jak od lat 20 nie było żadnego wesela u żyda

w karczmie, tylko u tego odbywa się wesele, kto córkę wydaje, tak samo w sąsiedniej gminie Albigowe, dawniej było wesele na trzy dni, od paru lat przez dwa dni odprawiali, ale to bardzo wiele kosztowało zachodu, bo u nas gotują strawę na obiad, naprzykład najczęściej musi być krowa zabita, a jak niema to zawsze musi być cztery strawy na obiad, groch, kapusta, kluski z serem, kasza na mleku, i kasza pieczona, a jak kogo stać to aż na pięć straw: ale jest zwyczaj, że każdy z nich na weselu musi płacić, z której strony proszony, jak ze strony młodego to rodzicom młodego 2 złr., jak z młodej to rodzicom panny młodej, a przytem młodym po 50 ct., tak że wesele każdego idącego kosztuje najmniej 3 złr., otóż to niebardzo z chęcią idą goście na te wesela i to nawet niestosowne bardzo aby prosić gości i kazać płacić.

Teraz zaczyna się zmieniać. Ja wydając córkę przed dwoma laty nie zważałem co tam ludzie powiedzą, sprawiłem na jeden dzień i kwita, nie żądałem od nikogo nic, gdyż kto sprawia wesele, powinien gości zaprosić ile go stać i przyjąć ich czem może, i byłoby wielkim niehonorem brać co od kogo, na to się go na wesele zaprosiło, bo przecież on mnie grzeczność robi, że na moje zaproszenie przyjdzie i czas drogi zmitręży.

Już zaczyna się zmieniać, już choć niektórzy poznają to złe, jakie jest sprawianie wesel dwudniowych, kosztownych, już w naszej wsi zaczynają na jeden dzień sprawiać i w sąsiedniej gminie Albigowej w jesieni sam byłem na takiem jednodniowem weselu. Jak dobrze się człek chwilę pobawi, ugada, wesół i zdrów powraca do domu, nie tracąc czasu tak bardzo drogiego w gospodarstwie wiejskiem choćby małem, a do tego szkoda każdego grosza niepotrzebnie wyrzuconego, który tak bardzo potrzebny dla młodych nowożeńców w rozpoczynającem się gospodarstwie. Gdyby wszyscy zrozumieli, oszczędziłoby się pieniędzy, zachodu i czasu, o którym Anglicy mówią: »czas to pieniądz«. Zatem kochane gosposie idźcie za przykładem dobrym, który wam przedstawiam dla waszego dobra, niech wesele będzie jak najkrótsze i jak najmniej kosztowne. Wszakże nam wszystkim trzeba oszczędzać na czem się da, bośmy w całym kraju biedni i mało gdzie zdybie się zamożność między włościanami. Zatem raz przyjdźmy do przekonania, że trzeba czas szanować i na każdej rzeczy oszczędzać, a wtedy możeby i nasze dzieci miały lepiej i my na starość ulgę.

Franciszek Magryś.

O pielęgnowaniu małych dzieci.

Po urodzeniu i okąpaniu dzieciątka najlepiej je i matkę w spokoju zostawić; dziecię się wyśpi, a matka wypocznie. Przez kilka godzin nie potrzebuje ono pokarmu, a gdyby kwiliło, to je napoić cienkim rumiankiem lub zwykłą przegotowaną wodą, nie dawać zaś mleka, tylko czekać, jak matce pokarmu do piersi przybędzie. Ważną bardzo jest rzeczą, by piersi były czyste, i jeżeli nie za każdym razem co się ssać daje, to choć raz dnia brodawki omywać trzeba. Dobrze też czystą szmatką wymywać dzieciątku dziąsełka i usta, zabezpiecza to od tych białych plamek, które się często małym dzieciom robią. Od samego początku karmienia matka powinna zaprowadzić porządek godzin, to jest o ile możności nie dawać dziecku piersi co chwila, ale naprzykład co dwie albo co trzy godziny, a w nocy rzadziej. Gdy się dziecko do tego przyzwyczai, to się nawet częściej upominać nie będzie. Naturalnie im dziecko starsze, tem rzadziej dawać można. Matki mają ten zły zwyczaj, że jak tylko dziecko zapłacze, biorą je do piersi; niech się najprzód przekonają, czy nie trzeba je przewinąć, czy je co nie uraża w pościeli lub czy nie ma boleści, a potem dopiero nakarmią. Bardzo też źle robią matki, gdy za lada kwileniem dziecka zaczynają kołysać i tak je do tego przyzwyczają, że już inaczej spać nie chce. To kołysanie może być nawet niebezpieczne; w izbie nieraz niema podłogi tylko klepisko, w którem wyboje jakby na gościńcu, trzęsie się kołyska, o mało dziecko z niej nie wyleci, zwłaszcza jeżeli nie matka, ale mało co starsze dziecko kołysze. Wskutek tego gwałtownego ruchu może się nawet dziecko choroby mózgowej nabawić.

Póki dziecko karmione piersią matki, póty najbezpieczniejsze, ale wtenczas, kiedy ma dobrą matkę. Staje się ona poniekąd niewolnicą i już na długo oddalić się z domu nie może. Trzeba się więc na ten czas pożegnać z chrzcinami, kumoszkami, a szczególniej z targami i jarmarkami. Nawet idąc do kościoła, powinna uważać, by za długo nie siedzieć, a gdy zbyt daleko mieszka od kościoła, to niema grzechu, jeżeli nie mając komu dziecka zostawić, do kościoła nie pójdzie.

Co się jednak u nas często dzieje? Rodzice oboje odchodzą dziecka w kołysce, pod opieką kilkoletniej dziewczynki; matka zostawiła w garnuszku bułkę z mlekiem, a może i o tem nie pomy-

ślała, tylko zwykłą strawą w razie płaczu każe nakarmić dziecinę. Ale i ta papka, albo skwaśniała, albo zimna, nie może być dobrym pokarmem dla dziecka. Dostało boleści, krzyczy, a biedna mała opiekunka nie wie co robić, tylko z całych sił kołysze. Już się wieczór robi, Marysia na drogę wybiega: «Chodźcie matusiu, bo Jaś o mało się nie zakrzyczy». Matka przybiega, nie uważa, zziębnięta czy zmoczona, bierze dziecko do piersi i karmi przetrzymanym pokarmem. Czy się potem dziwić można, że takie dziecko dostanie biegunki lub kaszlu, może zamrzeć, bo matka niedbała stała się tej śmierci przyczyną. Nie tak robi dobra matka; jeżeli musi koniecznie z domu się na dłużej oddalić, to zawczasu obmyśli opiekę dla dziecka, najlepiej u rozsądnej sąsiadki. Chociaż podkarmianie cudzym pokarmem nie zawsze dobre, szczególnie jeżeli się to często wydarza, zawsze lepsze to będzie, jak niezdrowe pożywienie, jakie zostawiacie w domu. Powracając do domu, niech matka bardzo uważa, by n i g d y nie wziąć dziecka do piersi, gdy zziębnięta lub zmoczona. Chociażby dziecko najbardziej płakało, niech najprzód ze siebie zdejmie chustkę i szubę, niech się ogrzeje przy kominie, a dopiero potem dziecko weźmie na ręce. Uważajcie, że to taka odrobina i że to zimno, które matka ze sobą przyniesie, wystarczy, aby się dziecko zaziębiło i ciężkiego kataru dostało. Mieszkam na wsi, moje drogie matki, i patrzę co się koło mnie dzieje, i gdyby mnie kto spytał, dlaczego tyle dzieci umiera, powiedziałabym, że głównie mrą na jarmarki. Nietylko że matka zostawiła dziecko bez opieki cały dzień, ale powracając do domu, jakby chciała mu pokazać, że o niem pamiętała, przynosi z miasta bułki, kukiełki, placki mosiężne (tak pod Krakowem nazywają placuszki z serem na żółto malowane), te szkaradne żydowskie pierniki z obrazkami, pakuje dzieciątku do rączki. Dziecina bierze do buzi, nawet zjeść nie potrafi, tylko trzyma w rączce, oślini bułkę, omaże się pierniczkiem, z którego niezdrowe farby wyssie. Bułka potrzebna w domu, gdzie są małe dzieci, ale dajcie mu kawałek mały do rączki jeżeli chcecie, resztę schować, przyda się na wodziankę lub do mleka dla dzieci.

Po kilku miesiącach można zaczynać karmić dziecko, to jest dodawać coś do pokarmu matki. Najwięcej dają ogólnie po wsiach bułkę z mlekiem; nie jest to złe, byle świeżo przygotowane; nigdy więc nie robić dużo naraz, ale tyle, ile dziecko zje. Co jednak pożywniejsze, to kaszka czy tatarczana, czy pszenna, tak zwany grysik. Ugotować na w o l n o na wodzie lub na mleku. Kasza jęczmienna

w każdym domu być powinna, ale tę jako twardszą, lepiej na później zostawić. Można jednak z niej robić kleik, i to będzie dla dziecka bardzo zdrowe. Kaszę utaić, to jest ugotować w niewielkiej ilości wody, tak by była zupełnie gęsta, wziąć ze dwie łyżki tej kaszy i rozbijać ją po trochu z odrobiną masła, dolewając wody, by był kleik ani za rzadki, ani za gęsty. Gdy siadacie do obiadu, nie bierzcie dziecka na kolana, napierać się będzie Waszej strawy. Zapewne że się nie otruje chociaż skosztuje ziemniaka, ale bardzo byłoby niezdrowem, gdyby one były zwykłem pożywieniem małego dziecka. Z takiej nieuwagi wywiązują się później różne choroby i widuje się po wsiach dzieci, które na buzi blade i mizerne, a wielkie brzuszki mają. Czyście takich nie spotkali?

Pamiętajcie więc drogie Matki, że dziecko i chorego musi się inaczej żywić, jak dorosłych i zdrowych. W każdym razie zmianę pożywienia trzeba wolno przeprowadzać, a najbardziej uważać na chwilę zupełnego odłączenia od piersi.

Jak długo dziecko piersią karmić trzeba? Ogólnie mówiąc rok, ale są okoliczności dla których trzeba karmienie przedłużyć lub skrócić. Jeżeli naprzykład matka osłabiona, kaszle, lub ma inne dolegliwości, to lepiej dziecko wcześniej odłączyć, bo takie karmienie więcej matce zaszkodzi, jak dziecku pomoże. Nigdy zaś nie odłączać dziecka w czasie ząbkowania lub biegunki, a także podczas gorących miesięcy (Lipiec, Sierpień, Wrzesień). Wtenczas panują biegunki i bardzo to chwila do odłączania niebezpieczna. W wielu okolicach panuje pobożny zwyczaj, że się dziecko odłącza na W. Piątek, aby i ono umartwieniem swojem uczciło dzień Śmierci Pana Jezusa. Uważajcie jednak, by to było roztropnie zrobione, i ani za młodego dziecka w ten dzień nie odłączyć, ani koniecznie do tego terminu nie dotrzymywać, gdy z innych powodów trzeba już odłączyć. Kościół S-ty jest jak matka, i nawet w Przykazaniach swoich daje dla zdrowia dyspensy, tem więcej w rzeczy, która nie jest przykazaniem, ale pobożnym zwyczajem.

Rozmaite wiadomości.

W ostatnim numerze donosiliśmy o przygotowaniach do jubileuszu Leona XIII., który przypada na 20 lutego 1902. Dziś dodać wypada,

że postępują one w szybkim tępie. Złota tyara, którą Ojciec św. ma otrzymać w darze, będzie szczerozłotą potrójną koroną. Wszystkie tyary, które Ojciec św. nosił dotychczas, mają tylko złote wierzchy trzech koron, samo zaś właściwe okrycie głowy, zrobione według starych azyatyckich wzorów, składa się z innych materyałów. Wprawdzie posiada Watykan jedną tyarę szczerozłotą — jest to podarek Napoleona I. dla Piusa VII — nie może jej jednak papież używać, ponieważ tyara waży 8.700 gramów, jest więc za ciężką do noszenia na głowie. Nowa korona będzie naturalnie o wiele lżejszą.

Biedna Francya odkąd dostała się pod rząd ludzi nie chcących znać Boga! Lud jeszcze poczciwy, ale w rękach złych. Objawem takim żywej jego jeszcze wiary było niedawno zdarzenie w Houplin pod Lille. Dnia 25 z. m. wypuszczono tam z więzienia księdza de Langle'a. Był on skazany na więzienie za czyn, który jest zbrodnią wobec dzisiejszego rządu Francyi, mianowicie za to, że się poważył publicznie nieść Wiatyk do chorego. Lud francuski, który zachował Wiarę, urządził olbrzymią manifestacyę na cześć księdza de Langle'a w chwili jego wyjścia z więzienia. Okrzykami radości powitał tłum wychodzącego więźnia, a gdy ten siadł do dorożki, aby odjechać do domu, katolicy wyprzęgli konie, wzięli powóz na barki i zanieśli swego pasterza aż do drzwi kościoła, gdzie urządzono uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

W Galicyi naszej niedawno *Naprzód* zrzucił znowu maskę i wprost nazwał przyjście Chr. Pana na świat «baśnią». Niedawno zaś księgarnia lwowska Altenberga uraczyła społeczeństwo polskie całym stekiem bluźnierstw przeciw Matce Bożej w Legendach jakiegoś Niemojewskiego. Społeczeństwo wydało protest w prawdziwie zacnem piśmie, krakowskim *Czasie*. Protest idzie z Kongregacyi Maryańskich. «Niewiasta» przypomina, że p. Niemojewski ssał mleko niewiasty polskiej i jeżeli nadal ma częstować naród podobnemi bredniami i zakałę Polsce przynosić, to niech pomni jeśli nie na Chrystusowe «biada», to na stare przysłowie, że *„przeklęty to ptak, który swoje gniazdo kala"*.

Dla braku miejsca nie umieszczamy odpowiedzi, będą w przyszłym numerze. Gospodarzowi zacnemu Franciszkowi Magrysiowi dziękujemy tylko, ale na piękny list, który nas bardzo ucieszył, odpowiemy obszernie. Daj Boże więcej takich synów naszej Ojczyznie.

Na dzieci wrzesińskie nadesłali prócz wymienionych w liście: Wna Zofia Bystrzycka 1 kor. 60 h., Walenty Klus 60 h., Maryanna Prochownik 1 kor., Józef Besarabowicz 3 kor. 20 h., Jan Janocha 1 kor., z Handzlówki 6 kor. 24 h. Razem 13 kor. 64 h, Wszystkim ofiarodawcom serdeczne »Bóg zapłać«.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.